Rok IV. Tarnów dnia 15-go sierpnia 1904 r. Nr. 15.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

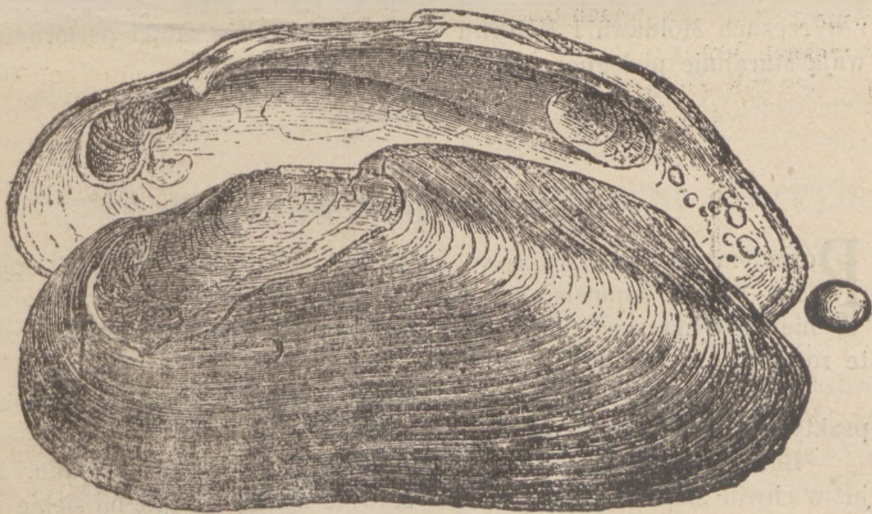
Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.

Numer pojedynczy kosztuje 25 hal.



Nasze małże.

Pominąwszy drobniejsze gatunki, przypatrzymy się po krótce trzem największym mięczakom dwuskorupnym czyli małżom krajowym, któremi są: szczeżuja wielka, skójka pospolita i skójka perłorodna, tę ostatnią przedstawia nasza rycina.

Największą z nich jest szczeżuja wielka, której skorupa dochodzi do 20 cm. długości i jest wapnista, krucha i tak cienka, że przepuszcza

światło, przyczem ma kształt jajowaty i barwę z wierzchu żółtawo-zielonkowatą, ze strony wewnętrznej zaś perłowo-maciczną. Szczeżuja ta żyje towarzysko na dnie wód słodkich, wolno płynących albo stojących, zwłaszcza w obszernych jeziorach i stawach. Należy ona do zwierząt użytecznych, ponieważ służy ubogiej ludności, u nas szczególnie we wschodniej części kraju, za pokarm; gdzieniegdzie jedzą ją smażoną, najczęściej jednakże gotowaną (razem z kaszą). Lud nazywa zwierzę skałką, skorupy zaś, których używają do zbierania śmietany czerepachami.

Skójka zwyczajna czyli malarska jest mniejsza od szczeżuji, bo tylko około 13 cm. długa, a 5—8 cm. szeroka, i ma skorupę grubą, nie przepuszczającą światła, z wierzchu prawie czarną, podłużną. Żyje w wodach płynących i jest znacznie rozpowszechnioną. Skorup jej używają malarze do rozcierania farb.

Skójka perłorodna zwana także muszlą perłonośną, jest do poprzedniej całkiem podobna, ale u nas rzadka. Żyje w czystych potokach i rzekach, zwłaszcza wolnych od wapna i zawiera czasem w swem wnętrzu drobne perełki, mieszczące się między skorupą a płaszczem zwierzęcia. Nazywają te perły europejskiemi dla odróżnienia od pereł wschodnich i amerykańskich. Skójka perłorodna znachodzi się w wielu krajach Europy, a mianowicie w Norwegii, Szwecyi, Danii, Anglii, w Prusiech, Polsce, Liflandyi, w Czechach, na Szląsku, w Saksonii i wielu innych prowincyach niemieckich. Z miejsc znanych z poławiania pereł zasługują na wzmiankę głównie owe na wybrzeżach Szkocyi, oprócz tego w rzece Elsterze w Saksonii i w rzekach Mołdawa i Watawa w Czechach, gdzie skójki perłorodne bywają starannie pielęgnowane. *R.*

Uprawa pod buraki.

Powodem, że buraki cukrowe czasem nie udają się t. j. że zebrany plon nie stoi w odpowiednim stosunku do wkładów jest bardzo często nieumiejętna względnie mniej staranna uprawa przygotowawcza pod te rośliny.

Dlatego teraz właśnie jest na czasie podać w tym kierunku niektóre praktyczne wskazówki.

Buraki sieją u nas najczęściej w pszeniczysku na oborniku. Zatem już w chwili zbioru należy półkopki stawiać w dość odległe od siebie rzędy, tak, aby na drugi dzień po sierpie mogły już zaraz przyjść pługi celem pokładu ścierniska.

Jest to rzecz nader doniosłej wagi. Przez natychmiastowy pokład ścierniska zapobiegamy wysechaniu i stwardnieniu roli, wystawiając zoraną część roli równocześnie na tak korzystne działanie atmosferiliów, a przez to wpływamy dodatnio na przebieg chemicznego procesu w glebie. Po pługu następuje celem dokładnego przyciśnięcia skib, — szczególnie w suchym roku, — wał, a potem w miarę rozrastania chwastów przychodzą brony.

Jeśli pole jest zaperzone, koniecznem jest hakowanie roli, t. j. druga podorywka w poprzecznym kierunku do pokładu.

Potem znów brony i zbieranie perzu, które trza albo wywozić, albo spalić na roli gdy całkowicie suchy.

Jeżeli zamierzamy siać buraki na zielonym nawozie,—który to sposób za granicą coraz to szersze znajduje zastosowanie, — a do tego najlepiej nadają się jęczmień ozimy i żyto jako przedplon, gdyż one najprędzej pola opuszczają, to rozsiewamy ziarno zaraz po zwózce na ścierń, którą płytko przyorujemy, poczem wałem skiby należy dokładniej przycisnąć, następnie pole bronujemy.

Na zielony nawóz używamy łubinu, a w glebach więcej zwięzłych mieszanki 1/2 wyki, 1/4 grochu i 1/4 bobiku. „Zielony nawóz“ w późnej jesieni wałujemy i przyorujemy w sposób podany bliżej w „Gł. Roln.“ N. 2-gi z roku 1903, str. 19-ta.

Uprawiając buraki na pszeniczysku należy po pokładzie, względnie powtórnej podorywce w jesieni głęboko zorać.

Głęboka i staranna jesienna orka dokonana przynajmniej na dwa tygodnie przed nadejściem zimy, jest kardynalnym warunkiem udania się buraków.

Praktyka stwierdziła, wbrew niektórym głosom o zastosowaniu płytkiej orki nawet i pod buraki, że przynajmniej u nas burak wymaga bezwarunkowo głębokiej jesiennej orki.

Rolę tak zoraną należy w „surowych skibach“ pozostawić przez zimę na działanie mrozów i opadów, co wpływa dodatnio na strukturę gleby jakoteż jej fizykalne i chemiczne własności. *Józef Jan Neuman.*

Nowosiółki w lipcu.

Wyrób mąki mięsnej na pokarm dla ryb.

Sprawa karmienia ryb, a szczególnie ryb łososiowatych i ich delikatnego narybku, jest, jak hodowcom ryb wiadomo, trudną do rozwiązania. Wprawdzie mówi się i pisze dużo o masowem przysposabianiu tak zwanej karmy naturalnej, ale to zawodzi nas zwykle przy chłodzie i niepogodzie, szczególnie przy stawach mocno zarybionych, a wtedy jesteśmy zmuszeni uciekać się do pokarmów sztucznie przyrządzanych. Ale mieć takowe zawsze w stanie świeżym, czego wymaga hodowla łososiowatych, jest rzeczą dość trudną. Czasami mamy na to zabitego z konieczności konia, czasem całego wołu, czasem znowu tylko cielę lub coś podobnego, ale zdarzają się tygodnie, w których nie mamy nic. Jeżeli mamy dobrą lodownię, to można zapasy dość długo przechować, w przeciwnym razie znaczna ich część idzie marnie, a ryby nasze wkrótce potem cierpią głód. A nie ma nic gorszego nadto, jak dawać rybom raz nadmiar pokarmu, a drugi raz kazać im głód znosić. Rozchodzi się więc o to, ażeby mięso, którego mamy czasem ilość znaczniejszą, przeistoczyć w taką formę, w której dałoby się przechować przez czas długi bez psucia się, a było przecież przez ryby chętnie jadanem. Warunki te spełnia jedynie tylko mąka mięsna.

Ażeby takową przyrządzić, postępuje się w sposób następujący: Mięso kraje się najpierw na małe kawałeczki i suszy je na ruszcie przy miernem cieple do tego stopnia, aby większa część wilgoci zawartej w niem wyparowała. Gdyby te kawałeczki mięsa zostały wystawione od razu na większe gorąco, to mogłyby się upiec, a nawet spalić. Gdy już kawałki mięsa wyschły do tego stopnia, że w dotknięciu są twarde, mogą być w piecu do pieczenia chleba, albo też w bratrurze wystawione na większe gorąco tak długo, dopóki zupełnie nie wyschną i mogą być po prostu zmielone. Czynność tę można wykonać za pomocą starego młynka do kawy albo też za pomocą dobrej maszynki, służącej do tarcia bułek, można zresztą mięso potłuc w stępie lub w dużym moździeżu. Przy większych ilościach mięsa tam gdzie ryby hodowane bywają na wielkie rozmiary, najlepiej będzie kazać sobie odpowiedni młynek do mięsa zrobić w fabryce lub ślusarni, w której wyrabiają młynki do kawy. Otrzymana w ten sposób mąka daje się długo przechowywać w miejscu suchem i nadaje się wybornie do wyhodowania narybku, jakoteż do karmienia większych ryb. Dla narybku wystarczy rozsypywać mąkę po powierzchni wody, gdyż tonie ona bardzo zwolna, a często długo się zatrzymuje na powierzchni zanim nasiąknie wilgocią. Dla większych ryb dobrze jest rozmoczyć ją, następnie domieszać mąki żytniej i urobić z tego ciasto twarde, które przepuszczone przez amerykańską maszynę do krajania mięsa, daje pokarm dobry, dający się po wysuszeniu przez dłuższy czas przechowywać. Można zresztą robić zwykłe kluseczki. Od kilku lat istnieją fabryki, które wyrabiają rozmaite mąki mięsne i po przystępnych cenach w handel puszczają. Dlatego będzie wyrób mąki mięsnej we własnym zarządzie tylko tam wskazany, gdzie są do dyspozycyi przypadkowo większe ilości mięsa nie dające się korzystniej zużytkować lub inaczej przechować. *Zygmuntowicz.*

Wyciąg tytoniowy w trafikach.

Z dniem 1. marca 1904. wprowadził zarząd tytoniowy w życie nowość, która zostanie niezawodnie w szerokich kołach powitana z zadowoleniem, a dla naszych gospodarzy stanowić będzie spełnienie życzeń dawno żywionych. Odtąd będzie można nabywać we wszystkich trafikach wyciąg (ekstrakt) tytoniowy, który jest cennym i dawno wypróbowanym środkiem, służącym do zwalczania całego szeregu szkodników roślinnych z państwa owadów. Dotychczas można było dostać wyciągu tytoniowego, znanego w rozczynach także pod nazwą: ługu, sosu, soku tytoniowego, tylko po wykazaniu się pozwoleniem i z trudnością. Teraz to wszystko ustaje.

Teraz wolno wszystkim składom tytoniu i trafikom utrzymywać na składzie wyciąg tytoniowy i sprzedawać. Jeżeli w trafice najbliższej dla chcącego kupić, nie ma wyciągu na składzie, to może go tam zamówić. Towarzystwa i Kółka rolnicze, handle nasion, drogueryje i t. p. mogą uzyskać od władzy skarbowej pozwolenie na sprzedawanie wyciągu, przyczem otrzymują go po cenie niższej.

Cena wyciągu tytoniowego przedstawia się dla prywatnego nabywcy,

jak następuje: Puszka blaszana, zawierająca 1 kg. ekstraktu netto, będzie kosztowała 2 korony, puszka zaś o 5 kg. netto 8 K.

Ze względu na bezpieczeństwo będzie wyciąg ten sprzedawany tylko w zamkniętych puszkach blaszanych i ma być trzymany zdala od środków spożywczych, w miejscach chłodnych, suchych i wolnych od mrozu. Sprzedającym nie wolno puszek z wyciągiem otwierać, rządowego zamknięcia usuwać ani też wydawać takim osobom, co do których zachodzi podejrzenie nadużycia albo nieostrożnego obchodzenia się z nim.

Co do działania jego poucza doświadczenie:

Rozczyn wyciągu tytoniowego w wodzie zabija wszelkie szkodniki szybko, szkodzi roślinom tylko przy nadmiernej koncentracyi, czemu łatwo zapobiedz można, daje się łatwo spreparować i utrzymać i jest bardzo tani za czem idzie, że można go obficie używać. Zdolność do użytku skrapiania może być podniesioną przez dodanie mydła i alkoholu, soli z olejem lnianym albo kolofonii. Skrapianie roślin odbywa się zwyczajnie za pomocą sikawki do owadów (Nesslera, Vermorela i i.). Koncentracya rozczynu wyciągowego stosuje się do rodzaju owadów i waha się między rozcieńczeniem 30-krotnem aż do 100-krotnego wodą. I tak np. wystarcza do niszczenia mszyc 1—1·5 procentowy ług tytoniowy, to znaczy: rozczyn 1—1·5 litrów wyciągu i 100 litrów wody, podczas gdy do tępienia roztoczy (Milben) i nagich gasienic trzeba brać rozczyn 2-procentowy, a do niszczenia gąsienic owłosionych i chrząszczy rozczyn 3-procentowy. Za pomocą wyciągu tytoniowego można niszczyć mnóstwo szkodników roślinnych, jak przylżeńce (Blasenfüsser) na poziomkach, truskawkach, różach, malinach, na cebuli, rodzajach brzoskwi (kapusta) i wielu roślinach szklarniowych, dalej mszyce, szczególnie gatunki nagie, na krzewach różanych, drzewach owocowych, porzeczkach, chmielu i licznych roślinach oranżeryjnych; mszyca krwista (Blutlaus) na korze jabłoni i grusz; czerwcowate na roślinach drzewnych, różach, porzeczkach i agreście; pchły liściowe (drobne pluskwiaki) szczególnie na jabłoniach; garbatka (Buckelwanze) na gruszach; gąsienice rozmaitych błonkówek na sosnach, świerkach, drzewach owocowych, malinach, dereniu, nieszpułkach; gąsienice agreściaka i gąsienice szkodników zbożowych; pleszki (Erdflöhe) szczególnie na rzodkwi; pająki roztoczowe na winorośli i roztocze na różach jakoteż innych roślinach ozdobnych. Przeciw szkodnikom, wygryzającym rdzeń gruszy i śliw; przeciw kornikom w drzewach owocowych i winorośli używa się maści z wyciągu tytoniowego, zmieszanego z krwią bydlęcą, wapnem i gnojem stajennym, jako środka zapobiegającego. Także przeciw pasożytom zwierzęcym, jak np. parchom u owiec używa się wyciągu tytoniowego z wielkim powodzeniem.

Ponieważ wyciąg ten bywa zawsze używany przeciw rozmaitym szkodnikom jako rozczyn wodny, który powinien zawierać pewien stały procent nikotyny (1—3 na tysiąc), konieczną jest rzeczą, ażeby wyciąg zawierał ją w pewnym przybliżonym stałym stosunku procentowym. Dlatego najdogodniej będzie gospodarzom i ogrodnikom używać tego wyciągu, który uzyskuje się przez zagęszczanie wody odpływowej z tytoniów Wirginia i Kentucky jako płyn syrupowaty, zawierający prawie stały procent (nieco nad 9) nikotyny a gęsty około 40° Beaume. *Z. Morawski.*

Uprawa wierzby koszykarskiej.

Skreślił
prof. Tadeusz Czaykowski.

(Ciąg dalszy)

V. Sprzęt wikliny i jej przygotowanie do użytku.

a) Cięcie. Do sprzętu wikliny można się zabrać wtedy, gdy pręcie jest już zupełnie dojrzałe t. j. gdy opadną z niego wszystkie liście, a co zwyczajnie następuje w listopadzie. Ukończyć zaś zbiór należy najpóźniej do końca marca, a zatem przed rozpoczęciem krążenia soków. Do cięcia używać tylko nożów lub nożyc ostrych, by pręcia nie łupać i nie robić zadziorów, cięcie zaś samo prowadzić nie ukośnie lecz poziomo, a co przez stosowne naginanie prętów da się łatwo uskutecznić. Ciąć należy nizko, tuż przy ziemi i wycinać wszystkie pręty, znajdujące się na karpach, nawet najdrobniejsze, gdyż te ostatnie, pozostawione na pniu, zaczynają na wiosnę rosnąć najpierw, przyczem soki z pieńka matecznego zabierają przeważnie dla siebie ze szkodą dla nowych odrostków. Oprócz tego z pozostawienia drobnych pręci wyniknie jeszcze inna szkoda, a mianowicie, że takie dwuletnie pędy wypuszczają gałązki boczne i tracą na wartości.

Co do czasu cięcia, to tak plantatorowie, jak i dzierżawcy wierzbników, praktykują pod tym względem rozmaicie, chociaż nieraz ze szkodą plantacyi.

Wierzbniki o pręciu nie nadającem się do korowania tną, począwszy od listopada aż do końca marca, a zabierają za porządkiem wszystko na raz, i grubsze i drobniejsze, przyczem otrzymują towar, zwany szarym. Ucięte pręcie, pobieżnie posortowane na dłuższe i krótsze, wiążą w snopy na 1 m. 60 cm. obwodu i ustawiają do przesuszenia. Ustawiać je trzeba dwoma rzędami w kozły, opierając snopy o siebie szczytami. Ułożone na ziemię, w stosy, zagniwają od spodu. W ciągu kilku tygodni pod działaniem wiatrów pręcie wysycha, a gdy jest już suche, chowa się je pod dach, by nie ucierpiało od słoty. Z takim materyałem niema plantator żadnego więcej kłopotu, prócz wystarania się o dobrego kupca.

Wierzbniki posiadające materyał rozmaity i gorszy i lepszy, tną zwyczajnie dwukrotnie; pierwszy raz od końca listopada do połowy lutego, drugi raz od połowy lutego do końca marca. Przy pierwszem cięciu bierze się z pnia pręcie grubsze, rozsochate, wogóle gorsze i postępuje z niem, jak opisano poprzednio, przeznaczając je na towar szary. W okresie drugim tnie się pręcie cieńsze, równe i gładkie, wogóle towar cenniejszy, nadający się do okorowania czyli obielania. To późniejsze cięcie wskazanem jest dla tego, że materyał nadający się do okorowania musi być wstawiony do wody, im krócej zaś stoi we wodzie, tem mniejsza zachodzi obawa zagnicia lub zczernienia, o co szczególnie nietrudno przy dłuższem moczeniu w wodzie namulistej.

Na cięcie w soku od kwietnia do sierpnia, chociaż bardzo wygodne, bo korowanie daje się uskutecznić bez wszelkich przygotowań, nie wymagając ani moczenia ani parzenia, nie należy pozwalać, bo cięcie takie nie tylko że osłabia żywotność plantacyi, lecz także naraża właściciela na dalsze

straty. Po wycięciu bowiem plantacyi w soku nowe pędy mają za mało czasu, by się mogły rozwinąć i dojrzeć do jesieni. Z tego powodu w umowach z dzierżawcami, którzy zakupują wierzbniki rocznie, należy termin sprzętu wyraźnie i stanowczo wyznaczyć i to na czas od listopada po koniec marca.

Wreszcie nadmienienić wypadnie, że kto posiada parnik i ubikacye potrzebne do suszenia okorowanej wikliny, ten może w ciągu zimy ciąć pręcie partyami, w miarę, jak tego postępowanie fabryczne wymaga.

(b M o c z e n i e l u b p a r z e n i e w i k l i n y ma na celu doprowadzić jej korę do takiej soczystości, by się dała łatwo oddzielić od drewna, czyli że ma doprowadzić pręcie sztucznie do takiego stanu, w jakim się ono znajduje w porze najsilniejszego krążenia soków. W tym celu wycięte pręcie najpierw się sortuje. Sortowanie da się łatwo przeprowadzić w beczkach a dokonywa się w ten sposób, że do beczki wkłada się pręcie luźnie, odziomkami na dół i potrząsa beczką, by wszystko stanęło na dnie, poczem wyciąga się z beczki najpierw pręcie najdłuższe, póżniej krótsze i t. d. Po przesortowaniu wiąże się je w snopki 75 do 80 cm. obwodu i wstawia do wody. We wodzie nie powinny snopki stać ani zbyt gęsto ani za rzadko, stojąc bowiem za gęsto, z braku powietrza wiklina się zaparza i czernieje, przy rzadkiem ustawieniu skutkiem działania wiatrów obsychają wierzchołki. Najstosowniejsza odległość będzie wynosić 5 cm. W zbiorniku, gdzie się ma wiklina ustawiać, muszą być powbijane paliki, a do nich trzeba umocować poziomo łaty lub żerdzie, mające dać oparcie przeciw wiatrom. Dno w zbiorniku powinno być piaszczyste lub żwirowate, w namulistem odziomki gniją. Co do wody samej to będzie najlepiej, gdy jest płynąca i gdy w zbiorniku nie stoi wyżej jak 5 cm. nad dnem, lecz także nie niżej. Gdzie takiej wody naturalnej niema, tam trzeba urządzić zbiornik sztuczny.

Pręcie wstawione do zbiornika nasiąka wodą, przyczem kora pęcznieje i stosownie do pogody i ciepła w krótszym lub dłuższym czasie pręty zaczynają żyć, wypuszczają u dołu korzonki, a z oczek pędy boczne; wtedy kora daje się z pręcia zdjąć zupełnie łatwo, więc można się zabrać do łuszczenia wikliny.

W porze zimowej proces moczenia nie da się w ten sposób przeprowadzić, bo woda w zbiorniku przy tak płytkim stanie ciągle marznie. Gdy więc kto wiklinę wyciął w zimie, a chce ją przysposobić do korowania, ten musi ją zadołować w ziemi albo parzyć. W pierwszym wypadku kopie się dół na jeden metr głęboki, a tak szeroki, jak snopy są długie, długość dołu może być dowolna. W dole układa się wiklinę snopami leżąco i przywala ziemią na 30 cm. grubo. W przeciągu trzech lub czterech tygodni wiklina się zagrzeje i będzie do korowania dojrzała. Do łuszczenia trzeba z dołu wyjmować tyle tylko wikliny, ile się w przeciągu dnia da obłuszczyć.

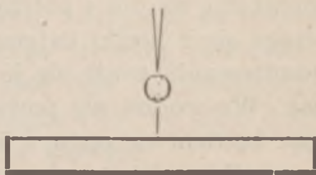
Parzenie jest robotą kosztowniejszą, wymaga oddzielnej izby i tak urządzonej, by w niej można było utrzymać stale temperaturę 10° C. Oprócz tego potrzebne są kadzie i parniki. Snopy ustawia się w izbie, zanurzając ich grubsze końce w zbiornikach napełnionych wodą na 5 do 8 cm. głęboko. Od czasu do czasu skrapia się snopy, można też całą izbę napełnić parą wodną do lepszego odświeżenia kory. Po upływie 10 dni rozpoczyna

się krążenie soków. Z chwilą, gdy kora nie przylega do drzewa, przystępuje się do łuszczenia.

c) Korowanie odbywa się w następujący sposób:

Pręcie wyjmuje się z wody i przy pomocy konewki ogrodowej spłukuje szlam na niem osiadły. Jeżli się pręcia wybierze więcej, wtedy trzeba je ułożyć w miejscu ciemnem na kupie, przykryć korą i polać wodą. Jeżli z jakiego powodu ma pręcie dłużej leżeć na kupie, to trzeba je co wieczora zlewać wodą, żeby nie wyschło. Pręcie leżąc w kupie, wprawdzie się zagrzeje, to jednak nic nie szkodzi, lecz owszem ułatwi łuszczenie; dłużej jednak jak 3 dni nie należy go trzymać na kupach.

Na krótki czas przed łuszczaniem rozluźnia się obwiązkę na snopach, pręcie rozkłada się dołem wachlarzowato i opiera o ścianę, by z wody ociekło, poczem bierze się do ręki prawej pręt za prętem i przeciąga przez szczypce (widełki), których ramiona ściska się ręką lewą. Przy pręciu dobrze moczonem dwurazowe przeciągnięcie między widełkami wystarcza, by kora popękała i na całej długości od drewna odstała. Widełki do korowania są albo drewniane albo żelazne i są tak urządzone, że ramiona ich dadzą się do siebie zbliżyć. (Patrz rycina).



U żelaznych grubość ramion ma $1^1/_4$ cm. średnicy, długość ich zaś wynosi 45 cm. Widełki dadzą się przymocować do podstawy zapomocą śrub.

Po zmiażdzeniu kory w widełkach oddaje się pręcie innemu robotnikowi, który je obłuskuje palcami, a końce prętów, na których kora trudniej odstaje, przeciąga jeszcze pomiędzy szczypcami mniejszemi (ręcznemi). Zeskrobywanie zapomocą noża tych cząstek kory, które nie odstały, — powinno być wzbronione, gdyż to niszczy połysk na pręciu.

Zaraz po okorowaniu trzeba pręcie osuszyć. W tym celu rozkłada się je do słońca na ramach sporządzonych z łat. Ustawianie pod ścianą nie jest wskazanem, bo pręcie wygina się kabłąkowato, a potem nie daje się dobrze wiązać w snopy. Lepiej już oprzeć je na żerdziach uwiązanych do palików wbitych w ziemię. W czasie pochmurnym lub słotnym suszenie jest możliwe tylko w przewiewnych szopach, przytem jednak nie otrzymuje się tak pięknego i białego produktu, jak przy suszeniu na słońcu. Gdy słońce świeci jasno, a powietrze jest suche, wysycha pręcie w przeciągu dwóch dni tak dobrze, że może być związane i złożone w szopach. Przy suszeniu nie należy pręcia pozostawiać na noc na dworze, bo od rosy czernieje tak samo, jak i od deszczu.

Pręcie dobrze wysuszone wiąże się w wiązki rozmaitej wielkości, krótsze i drobniejsze, grubsze i dłuższe w większe snopki, od 4 do 25 kg. wagi. Przeznaczone do dalszego transportu wiąże się 3 razy: u dołu, w środku i u góry. Do silniejszego zaciągnięcia obwiązki trzeba się posługiwać lewarkiem. Pręcie okorowane i dobrze wysuszone da się przechowywać czas dłuższy, przyczem nie traci ani na wartości, ani na zdolności użytkowej; nie okorowane przy dłuższem leżeniu trupieszeje i staje się niezdatnem do użytku.

C. d. n.

Rozmnażanie drzew i krzewów

skreślił
Wojciech Walczak (Budapeszt).

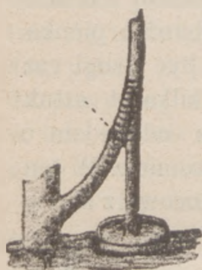
(Ciąg dalszy).

Szczepienie w klin z wcięciem. (Ryc. 1.) Jestto podobny sposób do poprzedniego, (patrz „Głos roln." Nr. 14.) z tą jednak różnicą, że zrazek zacina się u dołu klinowato, a na dziczku robi się odpowiednie wcięcia w które wchodzą kończyny zrazka.



Ryc. 1.

Mamczenie**, **odsączanie**, **albo przybliżenie (Ryc. 2) wykonuje się bądź w celu otrzymania nowych egzemplarzy, bądź też w celu umieszczenia gałęzi w pożądanem miejscu, ażeby zakryć lukę jakiejś formy drzewnej. — W pierwszym razie należy postarać się ażeby dziczki mona umieścić w pobliżu szlachetnego egzemplarza, tak, żeby dziczek mógł być połączony z gałązką szlachetną bez odcinania jej. W tym celu sadzi się dziczki do wazoników i z wazonikami dołuje w około szlachetnego krzewu w ten sposób, żeby do każdego można było nachylić gałązkę szlachetną z dziczka i połączyć W danym razie można także umieszczać wazoniki z dziczkami na odpowiednich podstawkach, jeżeli chohzi o połączenie gałązek wyżej umieszczonych, ale w tym razie trzeba ziemię nakryć warstwą mchu i pamiętać o podlewaniu.



Ryc. 2.

Jeżeli chodzi o zakrycie luki, lub uzyskanie pożądanej formy, w takim wypadku wybiera się odpowiednią gałęź niżej tego próżnego miejsca, przygina ku górze i znaczy miejsca zetknięcia. (Ryc. 3.) W miejscach zetknięcia zdejmuje się korę z obydwóch, dopasowuje i obwiązuje, a wreszcie smaruje maścią.

Sposób ten zapewnia udanie się operacyi, tak dziczek jak i gałązka żyjąc własnymi sokami, starają się wspólnie zalać zadane im rany. Gdy rana zostanie zalaną, czyli, gdy dwie te istoty zrosną się ze sobą, wtedy odcina się od rośliny matecznej i przenosi w odpowiedne miejsce.



Ryc. 3.

Szczepienie za korę, albo kożuchowanie (ryc. 4.) może być wykonane w różne sposoby. Podkładkę ścina się ukośnie lub poziomo, nstępnie zacina się korę pionowo w długości 2—3 cm. i odchyla kostką; zrazek zacina się podobnie jak do łączenia i zasadza pod korą a następnie obwiązuje i smaruje maścią. Lepiej jednak jest zacinać zrazek jak na rycinie 4., tak, że spocznie jeszcze na poziomym ścięciu pieńka.



Ryc. 4.

Szczepienie za korę z boku. Ryc. 5. Jeżeli chodzi o otrzymanie gałązki w pożądanem miejscu, albo z obawy przed nie udaniem się operacyi, względnie, dla pewniejszego udania się operacyi, nie ścina się pieńka, tylko w danem miejscu nacina, się korę w kształcie litery T t. j. w poprzek pieńka i pionowo. Powyżej nacięcia pionowego ścina się nieco kory, żeby zrazek lepiej dopasował. Zrazek zacina się zupełnie tak jak do łączenia i podsuwa za korę, a następnie obwiązuje i smaruje.



Ryc. 5.

Szczepienie za korę drzew szpilkowych. Ryc. 6. Pieniek oczyszcza się ze szpilek w miejscu wykonać się mającej operacyi, a końcem noża zacina się z boku korę z najmłodszem drzewem; zrazek zacina się podobnie jak do szczepienia w szparę, z tą tylko różnicą, że ze strony mającej przylegać do pieńka zbiera się więcej, z górnej zaś nieco mniej. Zasunięty pod korę obwięzują się raz koło razu łyczkiem i nie smaruje wcale. Jestto również sposób godny polecenia, gdyż nie kaleczy bardzo pieńka i w razie nieudania się operacyi, może być drugi raz poprawiony. W ten sposób szczepiłem kilkaset sztuk modrych świerków na Morawie, podczas odwiedzin u przyjaciela i jak mi później pisano operacya powiodła się znakomicie. W ten sposób można także szczepić i inne drzewa ozdobne a także owocowe z zupełnie pewnym skutkiem.



Ryc. 6.

Szczepienie w klin z boku. Sposób ten wykonywuje się również bardzo łatwo. Polega on na zacięciu ukośnem podkładki, do którego to zacięcia zbiera się z góry korę z drzewem; — zrazek zacina się tak jak do łączenia, poczem zcina się z przeciwnej strony ukośnie i zakłada w cięcie podkładki. Ryc. 7 przedstawia właśnie sposób zacinania.

Przy wszystkich tych sposobach uważać należy na połączenie miazgi obydwóch czynników, dobre, miernie silne obwiązanie, a następnie zasmarowanie ran maścią, w celu niedopuszczenia powietrza.—Zwrócić jeszcze należy uwagę na cięcie górne zrazków, które na rysunkach starałem się uwidocznić. Cięcie to nie powinno być wykonywane ani wśród międzywęźli, ani zanadto przy oczku, ale powinny zaczynać się równo z podstawą oczka, a kończyć się z czubkiem tegoż.



Ryc. 7.

Po zaszczepieniu nie pozostaje nic do roboty, aż do czasu, gdy oczka zaczną się rozwijać, pieniek wraz ze zrazkiem zacznie grubnieć, wtedy należy wiązanie rozluźnić. Najlepiej jest zdjąć stare łyczko i obwiązać na nowo, gdyż zrazek mógłby jeszcze być odłamany przez wiatr, lub przez ptaki. Często potrzeba do pieńka przywiązać poniżej szczepienia palik na 30—40 cm. lecz tak wysoko, żeby wystawał jeszcze ponad zrazek, by go można było do niego przywiązać.

Maść ogrodniczą, jest łatwo zrobić, chociaż można jej tanio nabyć

w każdym handlu ogrodniczym, a nawet w drogueryach. Dla uzupełnienia jednak niniejszego artykułu podaje także dwa sposoby jej przyrządzania, a mianowicie:

Maść stałą, którą do rozsmarowania trzeba rozgrzewać, sporządza się z żywicy, wosku, smalcu wieprzowego niesolonego, oliwy i terpentyny weneckiej biorąc je w następującym stosunku: 3 kg. żywicy, 3 kg. wosku, 3 kilogr. smalcu, 1 kilogr. oliwy i $^1/_8$ kilogr. terpentyny. Składniki twarde roztopione na wolnym ogniu zlewa się w jedno naczynie, a następnie wlewa się oliwę i terpentynę. Maść ta ostudzona staje się dosyć twardą ale też nie łatwo topnieje na słońcu i nie ścieka. Przed użyciem rozpuszcza na wolnym ogniu, a rany zasmarowuje palcem. Do rozpuszczania posłużyć się można najlepiej maszynką, w której grzeje się woda, a w niej mieści się naczynie zawierające maść.

Drugą również dobrą maść płynną, której użyć można na zimno sporządza się tylko z żywicy lub smoły szewskiej i spirytusu, rozpuszczając np. $^1/_2$ kg. żywicy lub smoły, a wlewając powoli $^1/_2$ litra spirytusu. Maść tę trzeba jednak trzymać we flaszkach zakorkowanych, gdyż spirytus łatwo się ulatnia, poczem maść twardnieje. Maść ta zsycha się jednak bardzo, pęka i odpada, przeto, żeby ją uczynić miększą, dobrze jest dodać do powyższej ilości $^1/_8$ l. oliwy. Maść podobną miałem w użyciu i sam ją w tem sposób sporządzałem i ku mojem zadowoleniu przekonałem się, że utrzymywała się bardzo długo w miękkim stanie i nie ściekała.

W ten lub ów sposób przygotowaną maścią zasmarowuje się w pierwszej linii miejsca połączenia drzewa szlachetnego z podkładką, czubek, względnie górne wcięcie zrazka i wszelkie boczne rany, zadane przez odejmowanie bocznych gałązek.

Do zasmarowania ran większych u drzew starszych, zwłaszcza gdy rany są wielkie używa się także zwykłego smołowca, albo gliny z dodatkiem smołowca. *(C. d. n.)*

Czy sztuczne nawożenie samo wystarcza?

Często natrafia się na wprost nieprzezwyciężone trudności, gdy się chce wywieźć obornik na obszary od gospodarstwa zbyt odległe. Tam więc nawozy sztuczne są niezbędne. U wielu jednak praktycznych gospodarzy dziś jeszcze panuje przekonanie, że bez użycia nawozu stajennego nawet najlepsza rola już w krótkim czasie przy używaniu wyłącznie tylko nawozów sztucznych zupełnie się wyjaławia. Zdanie to zdaje się być na pozór słusznem, a to z tego powodu, że przy silniejszem użyciu nawozów sztucznych przynajmniej w pierwszych latach otrzymuje się plony znacznie większe, przez co oczywiście bywa wywoływane także silniejsze spotrzebowanie wszelkich materyi odżywczych, podczas gdy nawet najlepsze nawozy sztuczne nie oddają ziemi wszystkich pobranych z niej pierwiastków pokarmowych. Jakkolwiek to wszystko prawdą jest, wysnuty stąd wniosek jest mylny. Prawda, że nawozu stajennego nie można zastąpić w zupełności nawozami sztucznymi; ale są okoliczności, w których nawet na czas

dłuższy można się bez niego całkiem obyć. Weźmy np. grunta torfiaste, które, jak wiadomo są już z natury bardzo bogate w próchnicę, dla których zatem o wzbogacenie w próchnicę za pomocą nawozu stajennego przecież wcale starać się nie potrzeba, bo prędzej by to im zaszkodziło, niż pomogło. Dalej wspominamy o nawozie zielonym na glebie piaszczystej, której również znanem zadaniem głównem jest, dostarczyć ziemi próchnicy, której w innych razach nawóz stajenny dostarcza, w formie masy roślinnej, a więc i w tym kierunku da się zastąpić to, czego ziemia do wydajności potrzebuje. Mamy dziś liczne przykłady z praktyki, dowodzące, że już przed wielu a wielu laty tam, gdzie uprawiano rośliny na nawóz zielony w odpowiedniem połączeniu z nawozami sztucznymi, nawóz stajenny był zbyteczny. Stacya doświadczalna w Bremie robiła w tym kierunku ciekawe doświadczenia i ogłasza wyniki 10-letnich doświadczeń na lekkiej glebie piaszczystej w powiecie Lingen, dowodzące, że dowóz nawozu stajennego na najlepszą nawet glebę piaszczystą, jeżeli tylko nie zbywało na nawozie zielonym, jest zupełnie zbytecznym. I tak np. wzięto pod uprawę w r. 1893 przestrzeń bardzo ubogą i znajdującą się w opłakanym stanie. Płodozmian był następujący: Łubin żółty z sztucznymi nawozami, potem ziemniaki bez sztucznych nawozów, a po nich żyto ozime z sztucznymi nawozami. Nawóz sztuczny składał się z fosforanu potasowego, a więc z mieszaniny kainitu i tomasyny. Roczne nawożenie pod łubin kosztowało od hektara około 115 koron, pod żyto zaś około 80 K.,. przyczem uzyskano przeciętnie z hektara: żyta 23 cent. metr. i 52 cetn. metr. słomy, ziemniaków 170 cetn. metrycznych. Trzeba przyznać, że osiągnięto tu wśród okoliczności bardzo niepomyślnych plony o wiele lepsze niż z niejednej lepszej gleby, zasilanej obornikiem. W każdym razie mają te doświadczenia wysoką wartość dla tych gospodarzy, którzy mają pola daleko oddalone, do których dowóz obornika staje się właśnie z powodu wielkiej odległości zbyt kosztownym. Oprócz tego dostarczył ten 10 letni sposób gospodarowania dowodu niezbitego, że przy należytem gospodarowaniu i należytem użyciu nawozów sztucznych o wyczerpaniu ziemi nie może być mowy. *Wol.*

Drobiazgi.

Soczewica (Ervum Lens). Za miskę soczewicy sprzedał Ezaw pierworodztwo, czytamy w piśmie św. Mało u nas znana roślina, posiadająca nasiona płaskie i okrągłe (centki), bardzo pożywne, smaczne (jeśli odpowiednio przyprawiona,) a w cenie wyżej stojąca jak groch. Ulubiona to potrawa u Niemców i Czechów. W wielu miejscach w Niemczech i Czechach, gdzie buraki cukrowe niedopisały (za niska cena lub wyburaczenie), wzięto się do uprawy soczewicy.

Należy do motylkowych, korzeń ma głęboki tzw. palowy, liście pierzaste z wąsami, pęd pełzający. Nasienie służy na pokarm, słoma jest dobrą paszą.

Najlepsze są dla niej gleby średnie (glinki) i lekkie. W klimacie ostrym nie udaje się. Lubi glebę czystą, zasobną, stąd dobre miejsce dla niej po ziemniakach na nawozie uprawianych. Jeśli damy ją po innych roślinach, trzeba uskutecznić

uprawę w jesieni i oczyścić rolę z chwastów. Na świeżym oborniku rozwija bujne łodygi, wciąż kwitnie a mało osadza nasienia.

Siejemy ją z końcem kwietnia lub z początkiem maja rzutowo lub rzędowo; w I. razie wyjdzie 150 do 200 kg., w II. wypadku 80 do 120 kg. na ha. Ponieważ ma słabą łodygę, możnaby ją siać z jęczmieniem, który będzie służył za podporę. Siła kiełkowania trwa 2 lata.

Z początku rozwija się wolno, trzeba ją przeto plewić (ręcznie lub opielaczem). Przy siewie rzędowym można ją okopywać.

Kosimy lub wyrywamy, gdy dolne strąki zaczną brunatnieć, a liście spodnie żółknąć. Gdy wyschnie na pokosach, zwozimy na wozach wysłanych płachtami i młócimy. Z ha zbieramy 5 do 12 ctn. ziarna i tyleż słomy. *F. D.*

Soja. Od kilku lat prowadzono doświadczenia z rośliną tą, mającą wielkie znaczenie na dalekim wschodzie. Uprawiano u nas brunatną i czarną, a propagandą soi zajął się p. Owsiński ze Żmerynki, który nawet darmo dawał większe ilości nasienia tej rośliny. Zimna tegoroczne wiosenne wpłynęły niekorzystnie na soję, tak że bardzo rzadko powschodziła i słabo się rozwija. Prawdopodobnie w bieżącym roku znikną nieliczni jej wielbiciele, a soja zajmie miejsce jedynie w ogródkach botanicznych, oczekując lepszej przyszłości. *F. W.*

Rozmaite rodzaje tuczenia gęsi. Dobra metoda tuczenia gęsi bez dręczącego je napychania jest następująca:

Tuż przy kurniku urządza się przestrzeń ogrodzoną drążkami, do którejby gęsi mogły wchodzić według upodopania. Stajni ciągle ciemnej, oddalonej od wszelkiego zgiełku należy się pierszeństwo. W pierwszych 14 dniach czasu tuczenia daje się gęsiom oprócz odrobiny owsa, sześć razy na dzień potłuczone, gotowane ziemniaki, marchew albo buraki, aż do należytego nasycenia, po takim wstępie osadza się u nich mięso o wiele obficiej, niż przy skarmianiu samego ziarna. Zresztą gęsi jędzą później owies daleko chętniej.

W trzecim i czwartym tygodniu karmi się je rano, w południe i wieczór gotowanym owsem albo jęczmieniem, podawanym w takiej ilości, aby na każdą gęś wypadała dobra garść. Koryta muszą być jednak wypróżnione na czysto, zanim podamy pokarm świeży. Obok koryt umieszcza się piasek i tynk ze starych ścian, a świeża czysta woda musi być podawana kilka razy na dzień.

Według metody używanej na Pomorzu trzyma się gęsi w ogrodzeniach, w których swobodnie poruszać się mogą. W pierwszych 8 dniach otrzymują one potłuczoną marchew, pomieszaną dokładnie z ziemniakami, a obok tego nieco grochu, Następnie dają im przez 3 albo 4 dni ugotowany i ostudzony jęczmień, a od 11 lub 12 dnia pośład jęczmienny z miazgą kartoflaną. Po 8 dniach następuje groch, który wsypuje się do czysto utrzymywanych koryt wodnych, ażeby napęczniał. Tak tuczone gęsi dają delikatne mięso i tłuszcz, jakoteż dobre pierze, dochodząc do 7 a nawet do 9 kg. wagi, wpadający zaś w oczy wzrost ich przypisują tej okoliczności, że nie bywają nigdy podskubywane.

W Tuluzie i wogóle w południowej Francyi bywają gęsi dwa albo trzy razy na dzień napychane zapomocą lejka, a napychają je kukurydzą, którą poprzednio moczą dobrze w słonej wodzie aż do miękkości. W przeciągu 4—6 tygodni zużywa jedna gęś 30 litrów kukurydzy i dochodzi od 8—10 kg. wagi. Po napchaniu poruszają się gęsi swobodnie w stajni i otrzymują każdego drugiego dnia świeżą słomę.

Anglicy, którzy przenoszą tuczenie za pomocą dobrowolnego pobierania po-

karmu, dają gęsiom moczony owies lub rzadką papkę z mąki jęczmiennej, owsianej albo kukurydzanej, zarobionej mlekiem, wody dają mało, podając jako powód, że przez to tłuszcz staje się bardziej zbitym.

Mozolniejszym jest napychanie polegające na tem, że gęsi napycha się 3 lub 4 razy na dzień kluskami, w następujący sposób przyrządzonemi. Z mąki jęczmiennej i hreczanej (tatarczanej) robi się ciasto, a z niego na palec grube, 5 cm. długie, po obu końcach zwężone kluski, suszy je na piecu, a przed napychaniem rozmiękcza w wodzie. Wody gęsiom przy tej metodzie brakować nie powinno. Z początku daje się 8—10 klusek regularnie co 3 godziny. Przed każdem ponownem napychaniem musi wole być próżne. Zwolna powiększa się ilość klusek, aż wreszcie po upływie 4—8 tygodni tuczenie ukończone. Ażeby mięso uczynić smaczniejszem, domiesza się w ostatnich dniach do pokarmu sproszkowanego węgla drzewnego. *Wol.*

Dołowanie ziemniaków. O wiele pewnej niż w piwnicy trzymają się ziemniaki w kopcach, bo mogą w nich być zabezpieczone od wpływów mrozu i wilgoci. Rozumie się, że dla dołów trzeba wyszukać miejsce suche. Dół wybiera się zwyczajnie na szerokość 1.25—1.50 m., a 20—30 cm. głęboko. Gdzie ziemia mokra, tam kopanie zbyteczne, a ziemniaki sypie się wprost na nią, zachowując powyższą szerokosci formę dachu do 1 m. wysokiego. Po nasypaniu nakrywa się je najpierw słomą, aby ochronić bulwy od deszczu i mrozu, a zarazem dać możność uchodzenia pary która się z bulw wydobywa. Po kilku dniach, odpowiednio do pogody obsypuje warstwą ziemi na 20 cm. grubą po bokach aż do wierzchołka, na którym jeszcze słomę pozostawiamy. Jeżeli się spodziewamy deszczu, dobrze jest na tę słomę na wierzchołku położyć deski, aby zapobiedz wnikaniu wody w kopiec. Przy nadejściu zimniejszej pory daje się całą pokrywę ziemną na 80—100 cm. grubą, a wtedy i szczyt zarzuca się ziemią. Urządzanie tak zwanych kominków z desek jest zbyteczne przy dobrze urządzonym kopcu. Od czasu do czasu należy skontrolować ciepłotę w kopcu, która nie powinna przekraczać ciepłoty wody studziennej. Jeżeliby była wyższą, trzeba otworzyć luki, aby powietrze weszło i temperaturę obniżyło. Podczas zimy bardzo ostrej trzeba czasem na warstwę ziemi ułożyć jeszcze warstwę gnoju. *R.*

Z targów zbożowych Kraków, 9-go lipca. Płacono za 100 klg. neto: Pszenica biała od 21·— do 21·50. Pszenica czerwona i żółta od 20·20 do 21·60. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 16·— do 17·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·80. Owies z opłatą akcyzową od 15·— do 15·50. Groch od 20·— do 26·—. Tatarka od 17·— do 18·50. Proso od 12·— do 13·—. Fasola od 19·— do 26·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 7·60 do 8·60. Słoma od 4·80 do 5·20. Koniczyna od 9·20 do 10·—. Ziemniaki za hektolitr od 7·20 do 8·—. Jaja za kopę od 2·40 do 3·—. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masła za garniec od 6·50 do 7·50. Spirytus na 95%. Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75%. Tralesa od —·— do 150·—. Kukurydza za 100 klg. od 16·— do 17·60. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od 13·— do 14·50. Rzepak zimowy nowy za 100 klg. od 20·50 do 21·—.

Kalendarz od 15-go do 31-go sierpnia 16 W. Rocha wyzn., 17. S. Jacka i Liberata, 18. C. Heleny ces., 19. P. Benigny panny, 20. S. Bernarda op., 21. N. **13. po Św.** Jacka, 22. P. Tymoteusza, 23. W. Filipa Ben, 24. S. Bartłomieja, 25. C. Ludwika króla, 26. P. Aleksandra, 27. S. Cezarego, 28. N. **14. po Św.** Augustyna, 29. P. Scięcie św. Jana, 30. W. Róży p., 31. S. Joachima.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Pierwszy, drugi i trzeci rocznik „Głosu rolniczego“ otrzymają prenumeratorowie po cenie 4 Korony 50 hal. W eleganckiej oprawie, mogące stanowić ozdobę każdej biblioteki, o 80 hal. drożej. — Zgłoszenia do Administracyi „Głosu rolniczego“ w Tarnowie ul. Różana l. 11.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.